

Andrzej Szahaj

*Posprzątać po neoliberalizmie*¹

W wypowiedzi Sławomira Sierakowskiego zatytułowanej *List do Partii* nie ma rzeczy zupełnie nowych w sensie politologicznym, socjologicznym czy filozoficznym. Dobrze jednak, że zdecydował się on przypomnieć to, co osobom zainteresowanym tematem jest już znane, albowiem nigdy dość uświadamiania sobie, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy. A że jest to sytuacja głębokiego kryzysu chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Dominujący przez ostatnie trzydzieści lat paradygmat neoliberalizmu wpędził sporą część świata w ślepą uliczkę, z której będzie bardzo trudno wyjść. Ustanowił bowiem sieć relacji ekonomicznych i społecznych, które siłą rzeczy prowadzić muszą do narastania potężnych napięć ekonomicznych i społecznych, zarówno w obrębie poszczególnych państw, jak i w stosunkach międzynarodowych, a zarazem unieważnił większość tradycyjnych sposobów ich rozładowywania, takich jak nadzór państwa narodowego nad gospodarką. Stworzył siły, nad którymi nikt nie jest w stanie dziś zapanować (jak np. kapitał spekulacyjny, który kieruje się względami nie mającymi wiele wspólnego z racjonalnością przypisywaną przez ekonomię klasyczną działaniu rynku kapitalistycznego; nieprzypadkowo dominująca dziś wersja kapitalizmu zyskała sobie miano *casino capitalism*, czyli kapitalizmu, w którym stopień niepewności i ryzyka równy jest grze w ruletkę). Dokonał gruntownego przemodelowania naszego myślenia, a coś, co stanowiło kiedyś utopijny projekt oparcia całości naszego życia społecznego na relacjach rynkowych wydaje się nam dziś oczywistością. Wszyscy, czy chcemy tego czy nie chcemy, myślimy dziś wedle schematów neoliberalnych, które tak utożsamiły się z „normalnością”, „zwykłością”, „zdrowym rozsądkiem” itp., że mogą wręcz stanowić klasyczny przykład tego, co Pierre Bourdieu nazwał kiedyś „przemocą symboliczną”. Przerwać ten stan rzeczy będzie bardzo trudno. (Zdaje sobie z tego sprawę Sierakowski, pisząc o „braku rzeczywistego wyboru” i „zaniku różnic między partiami w sprawach

gospodarki”). Aby to zrobić potrzebujemy przede wszystkim dokładnej diagnozy sytuacji, zrozumienia błędów, jakie zostały popełnione i rejestru złudzeń jakim ulegliśmy. Wszyscy potrzebujemy przeprowadzenia rachunku sumienia, po to, aby zdać sobie sprawę jak to się stało, że cywilizacja zachodnia ponownie uległa ideologicznemu zaczerpnięciu objawiającemu się uznaniem pewnej doktryny ekonomicznej (monetaryzmu) za uosabiającą całą ekonomiczną Prawdę, co zaowocowało m.in. zepchnięciem na margines tych modeli gospodarowania (związanych np. z koncepcjami ekonomicznymi Johna Maynarda Keynesa, Johna Kennetha Galbraitha czy Gunnara Myrdala), które uznawały rynek za jeden z wielu a nie za jedyny sposób regulacji stosunków ekonomicznych, czy tym bardziej społecznych, a zatem doceniały rolę państwa jako ważnego elementu polityki gospodarczej czy społecznej, nie dyskwalifikowały całkowicie innych niż prywatna form własności, czy wreszcie uznawały redystrybucję społeczną za konieczny i per saldo opłacalny dla wszystkich element dobrego społeczeństwa, a nie zło, które trzeba tolerować w imię zachowania pokoju społecznego. Jestem pewien, że elementem tego procesu musi być rozrachunek liberalizmu z samym sobą. Jego zwolennicy muszą odpowiedzieć sobie na pytanie: jak było możliwe zdominowanie liberalizmu przez orientację, która wobec jego głównego nurtu stanowiła oczywistą aberrację? Jak można było dopuścić do kompromitacji idei, która stanowiła jedną z najcenniejszych w naszym dziedzictwie kulturowym? Dlaczego ci, którym bliskie były ideały liberalne pozwolili na zmonopolizowanie sposobu myślenia o liberalizmie (doktrynie wewnętrznie bogatej i zróżnicowanej), tym, którzy reprezentowali tylko jedną, uproszczoną jego wersję? Odpowiedź na te pytania jest szczególnie istotna dla nas, żyjemy bowiem w kraju, w którym ideały neoliberalne starano się wprowadzić w życie ze szczególnym entuzjazmem, łącząc je z technokratyzmem i paternalizmem objawiającymi się uznaniem, że eksperci wiedzą zawsze lepiej od obywateli na czym polega dobre społeczeństwo, a zatem mają prawo do wprowadzania swoich przekonań w życie nie oglądając się na ich głos.

W literaturze światowej jest coraz więcej opracowań dotyczących ideologii

¹ Manuskrypt tekstu opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” 31.07. 2011.

neoliberalnej, coraz lepiej wiemy jak to się stało, że niewielka grupa ekonomistów i filozofów, wywodząca się z Uniwersytetu w Chicago potrafiła w tak krótkim czasie wyrzucić tak potężny wpływ na rzeczywistość Zachodu, instalując w jego państwach wersję kapitalizmu nazwaną przez Edwarda Luttwaka „turbokapitalizmem” (Trudno przecenić rolę w tym procesie polityków pozostających pod wpływem tej ideologii, takich jak Ronald Reagan czy Margaret Thatcher). Podobnie my sami powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie jak to się stało, że polski wariant tej ideologii zdołał zmonopolizować nasze myślenie o gospodarce, dobrym społeczeństwie i dobrym życiu. Skąd się wzięli nasi akolici Milтона Friedmana i F. A. von Hayeka, których jawny bądź ukryty przekaz ideowy skłonił nas do uznania za oczywiste, że ekonomia to nauka ścisła (a nie nauka *polityczna*), i stąd też cele polityki gospodarczej są oczywiste i dane z góry, a jedynym obszarem dyskusji są środki ich realizacji (jedyne problemy zatem to problemy techniczne), że państwo jest *zawsze* złe, że *zawsze* zła jest własność państwowa, zaś własność prywatna *zawsze* dobra w każdej dziedzinie życia, że jest święta, nawet jeśli używa się jej przeciwko innym, że dobro wspólne to nic innego jak suma interesów poszczególnych jednostek, że jednostka jest zawsze ważniejsza od wspólnoty, a nieograniczona chęć konkurowania z innymi lepsza od gotowości do współpracy, że jakiegokolwiek planowanie pachnie socjalizmem, a najlepszy ład społeczny zawsze wyłoni się samorzutnie w wyniku tysięcy pozornie chaotycznych działań ludzkich, w tym działań na rynku kapitalistycznym, że każda aktywność ludzka może zostać sprawiedliwie wyceniona przez rynek, a każdy z nas stanowi na owym rynku towar, tak jak towaram są miasta, w których mieszkamy, przyroda, która nas otacza, wiedza, która nabywamy, sztuka, która nas zachwyca, ludzie, z którymi się przyjaźnimy i relacje miłości, jakie nawiązujemy, że każdy jest wyłącznym autorem swojego życia i w pełni za nie odpowiada, a jeśli przegrywa to jest to wyłącznie jego wina, że „przyływ podnosi wszystkie łódki”, a zatem nieograniczone bogacenie się już bogatych przyczyni się do poprawy losu najbiedniejszych, itd. Można zrozumieć, iż z jednej strony ulegli oni dominującemu duchowi czasów, z drugiej nikt nie miał od nich lepszych pomysłów na szybką przemianę gospodarczą, że ideologia wolnego rynku wydawała się jedynym

panaceum na zrujnowane gospodarki krajów tzw. realnego socjalizmu (i do pewnego stopnia takim się faktycznie okazała). Trudno jednak zrozumieć dlaczego zaproponowany przez nich *wariant* kapitalizmu uznaliśmy w Polsce za *jedyny* możliwy i niezmienny, dlaczego nie zdobyliśmy się jak dotąd na debatę na temat tego czy w naszym przypadku inne warianty nie okazałyby się lepsze, kim jako społeczeństwo chcemy być i na kim powinniśmy się wzorować? Dlaczego pozwalamy, aby nasz wspólny los był wydany wyłącznie na pastwę żywiołowej gry sił rynkowych, czyniąc z braku dalekosiężnej polityki ekonomicznej i społecznej jedyną politykę?

W każdym razie dopóki nie dokonamy porządnego rozrachunku z ideologia neoliberalną, a także z libertarianizmem jako jej skrajną odmianą, nie będziemy wiedzieli, gdzie pobłądziliśmy, a zatem także, w którą stronę powinniśmy się teraz zwrócić. Osobiście jestem przekonany, podobnie jak Sierakowski, że powinna być to strona lewa, że potrzebna nam są „socjaldemokratyczne reformy”, że sprzątanie po neoliberalizmie nie może dokonać się tylko w jednym kraju, potrzebujemy Nowego Ładu Gospodarczego na całym świecie (nawiązanie do Nowego Ładu Roosevelta nieprzypadkowe). Pytanie jednak, kto miałby ów nowy ład wprowadzać w życie. W okresie ostatnich trzydziestu lat radośnie rozmontowano systemy państwowego nadzoru nad gospodarkami, spuszczone kapitalizm ze smyczy, a kapitalizm spuszczone ze smyczy to siła, która niszczy wszystko, co sprzeczne z logiką jego działania (zysk za *wszelką* cenę), całkowicie amoralna i nieokiełznana. Dziś już wiadomo, że, aby kapitalizm ponownie okiełznać, od nowa ucywilizować, nadać mu ludzką twarz, nie wystarczy jedynie doprowadzić do rewitalizacji państwa jako instytucji zdolnej do objęcia nadzorem gospodarki, albowiem kapitał i rynek kapitalistyczny się zglobalizowany, zaś korporacje - główni na nim gracze, nie znają ani granic, ani lojalności państwowych. W moim przekonaniu nie pozostaje nic innego jak tylko solidarne działanie państw zachodnich, które muszą doprowadzić do ustalenia nowych zasad ładu gospodarczego na świecie i z żelazną konsekwencją owych zasad przestrzegać. Nie jestem jednak w tym względzie nadmiernym optymistą, obawiam się, że egoizmy państwowe oraz nadzieja na to, że nam się uda, nawet, jeśli inni utoną, wezmą górę nad uznaniem, że wszyscy płyniemy na tej

samej łodzi i nie ma sensu wiosłowanie w pojedynkę. Podlizywanie się światowym korporacjom, agencjom ratingowym i bankom „za dużym, aby upaść” w nadziei, że nie zrobią nam krzywdy, jak zwykle przeważa nad wspólnym interesem położenia końca sytuacji kiedy to ogon macha psem (instytucje, jak np. banki, które miały *służyć* efektywności gospodarowania poszczególnych gospodarek stają się owych gospodarek panami i dyktują im warunki).

Sprawą ważniejszą są jednak interesy grupowe, czy wręcz - klasowe i ich wpływ na politykę państw. Ideologia neoliberalna była oczywiście funkcjonalna wobec interesów klasy Nowego (Bogatego) Mieszczañstwa i doprowadziła do znacznego jej wzmocnienia kosztem wszystkich klas pozostałych, w tym i klasy, średniej, która początkowo stanowiła głównego adresata zmian neoliberalnych (Ostatnie trzydzieści lat to w sporej części państw zachodnich z USA na czele, nie wspominając np. o państwach południowoamerykańskich, okres niezwyklej wprost koncentracji bogactwa w rękach nielicznych i systematycznego, względnego ubożenia klasy średniej oraz klasy niższej). To ta właśnie klasa podporządkowała sobie państwo, które działało przez długie lata w jej interesie. Aby doprowadzić do zmian w pożądanym kierunku potrzebne byłoby wyłonienie się jakiejś znaczącej siły społecznej, która uświadomiwszy sobie swój interes odmienny od interesu klasy dotąd dominującej mogłaby rozpocząć proces zmiany społecznej. Problem jednak w tym, że struktura klasowa społeczeństw ponowoczesnych uległa znacznej dekompozycji (np. prawie zanikła klasa robotnicza, tradycyjnie stanowiąca przeciwwagę dla burżuazji), zaś dominująca ideologia hiperindywidualizmu (odprysk neoliberalizmu) wdrukowała ludziom przekonanie, że mogą polegać tylko na samym sobie, a jakiegokolwiek działania kolektywne nie mają sensu. Potrzeba zatem odrodzenia świadomości wspólnotowej, zmiany postaw z hiperindywidualistycznych na umiarkowanie prowsólnotowe oraz porzucenia nadziei, że jakiegokolwiek problemy społeczne da się rozwiązać mocą indywidualnej przedsiębiorczości czy spontanicznego kształtowania się *najlepszego* ładu społecznego w wyniku nieskoordynowanych działań jednostkowych (mit autorstwa F.A. von Hayeka, który stał się podstawą ideologii neoliberalizmu). Musi się wyłonić podmiot społeczny, który uświadomiwszy sobie swój

interes sprzeczny z interesem klasy dominującej będzie w stanie doprowadzić do zmiany społecznej poprzez radykalne reformy. W moim przekonaniu podmiot ów, jeśli w ogóle powstanie, będzie nader zróżnicowany wewnętrznie, albowiem społeczeństwo ponowoczesne jest społeczeństwem rozproszonym, społeczeństwem nisz klasowych, zawodowych, światopoglądowych i estetycznych. Gra toczy się zatem o system sojuszy i porozumień (nawet doraźnych), który może doprowadzić do tego, aby ukształtowała się jakaś siła społeczna zdolna doprowadzić do pożądanych zmian. I tu dotykamy kwestii o kapitalnym znaczeniu. A mianowicie tego, na czym owe zmiany miałyby *konkretnie* polegać. Słowem, jaka miałyby być *treść* owych socjaldemokratycznych reform, o których pisze Sierakowski. Na czym np. miałyby dziś polegać sprawiedliwość społeczna, do której każda socjaldemokracja się odwołuje? Wydaje się, że dopóki formacja polityczna Sierakowskiego nie sformułuje bardzo szczegółowego programu reform nie uzyska wiarygodności politycznej, o którą tak dziś zabiega. Mam nadzieję, że w jest w stanie tego dokonać. Dałoby to bowiem szansę na powstanie nowej, autentycznej, nowoczesnej, uczciwej lewicy, której Polsce tak bardzo brakowało przez ostatnie dwadzieścia lat. Namawiałbym ją, aby w obrębie owego systemu sojuszy i porozumień łaskawym okiem spojrzała na dorobek ideowy i polityczny tzw. Nowego Liberalizmu (nie mylić z neoliberalizmem!), orientacji w łonie liberalizmu brytyjskiego, kora w znaczący sposób przyczyniła się do powstania państwa dobrobytu w Wielkiej Brytanii. Jestem bowiem przekonany, że nową jakość w polskiej polityce można osiągnąć jedynie w wyniku łączenia a nie dzielenia, szukania sojuszy i formułowania programów, które wyjdą naprzeciw zwolennikom różnych opcji politycznych domagających się zmiany, w tym i socjalliberałom spod znaku Leonarda Hobhouse'a czy Johna Rawlsa, do których sam się zaliczam. To oni łączyli w swych poglądach akceptację dla gospodarki wolnorynkowej i własności prywatnej z przekonaniem, że należy zrównoważyć negatywne efekty ich działania aktywną polityką państwa zmniejszającego nierówności społeczne i działającego na rzecz sprawiedliwości i dobra wspólnego.

Sierakowski trafnie zauważa w swoim tekście, że taka nowa formacja musiałaby się zwrócić przeciwko całemu establishmentowi politycznemu, zamienił się on bowiem

już dawno w Nowa Klasę Panującą, która za swe główne zdanie uznała trwanie na uprzywilejowanych pozycjach i czerpanie z nich profitów. Młodolewica znajduje się w trudnej sytuacji, musiałaby ona bowiem być zarazem antysystemowa, aby przełamać owa spetryfikowaną strukturę interesów partyjnych („kartelu partii politycznych”), jak i wewnątrzsystemowa, aby zacząć się w ogóle liczyć w zinstytucjonalizowanej polityce, która w kulturze zachodniej od dawna wiąże się z istnieniem partii politycznych (nikt nie wymyślił jak dotąd lepszego i bardziej efektywnego narzędzia realizacji polityki w demokracji parlamentarnej). W grę wchodzi jeszcze możliwość bycia tzw. Nowym Ruchem Społecznym, który nie ulega tradycyjnej instytucjonalizacji i działa na zasadzie spontanicznej mobilizacji społecznej, trwającej tak długo jak długo do załatwienia jest jakaś ważna sprawa społeczna (taką formę przybierało szereg ruchów społecznych powstałych wyniku tzw. kontrkultury w latach sześćdziesiątych XX wieku). Sierakowski i jego formacja muszą podjąć decyzję czy wybrać tradycyjną drogę zinstytucjonalizowanej polityki i przybrać formę partii politycznej, czy też zadowolić się statusem nowego ruchu społecznego i - co za tym idzie - okazjonalnym mobilizowaniem sprzeciwu i statusem krytycznego recenzenta całej zinstytucjonalizowanej polityki. Jeśli zdecydują się oni na to pierwsze (zinstytucjonalizowaną politykę), to będą mieli szansę pokazać jak nie uciekać od polityki, a zatem sformułować program radykalnych reform opartych na wyraźnym wyborze aksjologicznym, być może posługując się nawet elementami utopii społecznej (to zawsze niebezpieczna robota, choć bez niej powrót do polityki przez duże P pewnie nie jest możliwy), ale jednak mieszczący się w granicach demokracji, choć starający się ją zmienić od środka np. w duchu ideałów demokracji partycypacyjnej, deliberatywnej czy tzw. grassroots democracy (demokracji na poziomie lokalnym). Do sformułowania takiego programu potrzeba jednak poważnej i ciężkiej pracy wielu ludzi, także, a może przede wszystkim - ze świata akademickiego, a nie tylko ponawianych lamentów nad „zabetonowaniem sceny politycznej” itp. Powinni oni być gotowi do przedstawienia takiego programu socjaldemokratycznych czy socjalliberalnych reform w każdej z dziedzin życia społecznego, uznawszy przedtem, że istnieją różne „kultury kapitalizmu” (aby odwołać się do znanej książki Ch. Hampdena-Turnera i A. Trompenaarsa pt.

Siedem kultur kapitalizmu), a nie tylko jedna - anglosaska, na której wzorowali się nasi rodzeni neoliberalowie. W moim przekonaniu poszukując lepszej drogi dla Polski powinniśmy odwoływać się do przykładów tych, którym udało się połączyć bardzo wysoką jakość życia (która wcale nie jest tożsama z wysokością produktu krajowego brutto) z równością i sprawiedliwością. Myślę tu przede wszystkim o takich krajach skandynawskich jak Finlandia czy Szwecja, w których skala nierówności społecznych (mierzona tzw. współczynnikiem Giniego) jest najniższa na świecie, a poczucie zadowolenia z życia najwyższe. To tam, a nie Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii (skala nierówności mierzona wspomnianym współczynnikiem Giniego jest tam o wiele wyższa niż w krajach skandynawskich... i równa polskiej) powinniśmy poszukiwać punktów odniesienia dla naszych reform.

Mam nadzieję, że Sierkowskiemu i jego środowisku uda się namówić do programu reform socjaldemokratycznych ludzi młodych, przekonać ich, że życie poświęcone wyłącznie zarabianiu pieniędzy, ściganiu się z innymi, pracy ponad siły i konsumpcji na pokaz to życie zmarnowane. Przekonać, że najwyższa już pora na wyrażenie oburzenia (wzorem młodych Hiszpanów), na „przewartościowanie wszystkich wartości”, na nowy ruch kontrkultury, na odejście od narzuconej im przez kulturę masową oraz nader licznych w Polsce neoliberalnych ekspertów wizji życia, w myśl której można być szczęśliwym w nieszczęśliwym społeczeństwie, odgrodziwszy się od niego murem i zamieszkawszy w jednym z licznych get mieszkalnych (osiedli grodzonych) powstających w polskich miastach. Że najwyższa już pora na Nową Solidarność, nową obietnicę równości i sprawiedliwości (stara została roztrwoniona przez ich rodziców). Mam nadzieję, że w tym procesie budowania nowej świadomości środowisku Młodolewicy uda się uniknąć pułapki jaką zastawia na buntowników system kapitalistyczny - zamiany buntu w jeszcze jeden towar, który się świetnie sprzedaje na rynku idei.